The Bellonzo Disc Mystery

J. STROGANOW

TAJEMNICA DYSKU BELLONZO

Termin UFO pojawił się w raporcie angielskiego wywiadu wojskowego już w 1943 r., a niemiecki supertajny projekt „URANUS" był niczym innym, jak pierwszym programem badawczym niezidentyfikowanych obiektów latających, które lotnicy obu walczących w wojnie stron obserwowali wielokrotnie nad Europą.

↳ Project URANUS was German research project of the V-7 construction which had started in 1943. In 1943 first time was term "UFO" used by British MI-5 secret service!

Prezentowany przez nas materiał jest pod wieloma względami tak niezwykły, że wypada go opatrzeć przynajmniej krótkim redakcyjnym komentarzem. Jego autor, J. Stroganow jest członkiem Rady Koordynacyjnej Ufologów Rosji (Koordinacjonnowo Sowieta Ufołogow Rossiji) oraz prezesem Klubu Badań Zjawisk Anormalnych w Jejsku. Przekładu jego publikacji dokonał - wspólnie z Wiktorią Baranowicz - nasz stały współpracownik, oficer WP i badacz zjawisk UFO, kpt. Robert Leśniakiewicz, który wniósł do tego materiału cenny wkład w postaci licznych fachowych przypisów i komentarzy umieszczonych w nawiasach, co wywody Stroganowa w wielu ich fragmentach czyni dla polskiego odbiorcy bardziej czytelnymi, zwłaszcza, jeśli chodzi o dane i parametry techniczne, jakimi operuje autor.

Cała rzecz wydaje się szczególnie interesująca, gdy zważyć, że mamy do czynienia z jedną z największych zagadek ostatniej wojny, znajdującą swoje odzwierciedlenie w licznych raportach wojskowych, zwłaszcza lotniczych. Nie potrafimy, rzecz jasna, odpowiedzieć ze stuprocentową pewnością na pytanie, w którym miejscu kończy się tu faktologia, gdzie zaś rosyjski autor popuszcza wodze fantazji. Dotyczy to zwłaszcza domniemanego spotkania skonstruowanego przez Niemców latającego dysku, który oznaczono symbolem N-3, z formacją autentycznych UFO, co miało zdecydowanie ostudzić zapał Hitlera w odniesieniu do dalszych prac nad nową bronią. Niektóre fakty podawane przez Stroganowa mogą budzić wątpliwości, wiele z nich jednak znajduje swoje potwierdzenie w doniesieniach, jakie można znaleźć w fachowej literaturze zachodniej (i to nie tylko ufologicznej, lecz również wojskowej). Bezsporne są w szczególności raporty pilotów wojskowych, i to obu walczących stron, którzy meldowali o zetknięciu się ich maszyn w trakcie walk powietrznych (co niepomiernie utrudniało dłuższą i bardziej precyzyjną obserwację) z pojazdami typu UFO. Niektóre z tych raportów - z punktu dotychczasowej wiedzy o zjawisku - wypada uznać za w r ę c z s e n s a c y j n e.

Odnotujmy wreszcie, że - używając określenia „dysk Bellonzo" posługujemy się terminem, jakim operują źródła zachodnie, mimo iż w obiegu funkcjonuje również inny wariant tej nazwy, przekazujący nazwisko konstruktora aparatu latającego w nieco innym brzmieniu, na co zwracają m.in. uwagę W. Baranowicz i R. Leśniakiewicz.

Redakcja „NŚ"

W latach 1939-1945, kiedy cała nasza planeta była zaangażowana wprost lub bezpośrednio w najstraszliwszą i najokrutniejszą w historii ludzkości wojnę, decydującym czynnikiem w zmaganiach armii stało się lotnictwo. Wykonywane przez nie bojowe zadania były niejednokrotnie ciężkie i niebezpieczne, że tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i mistrzostwu załóg powietrznych maszyn wielu zawdzięczało życie. Mało kto natomiast wie o tym, że w raportach wojskowych z tego okresu trafiają się wzmianki o Nieznanych Obiektach Latających.

Interesujące są zwłaszcza dwa aspekty tego zagadnienia: detale i szczegóły obserwowanych NOL-i, o których mówili lotnicy oraz fakt, iż obiekty te przejawiały „intelektualne zainteresowanie" rozwojem wydarzeń, nie biorąc wszakże udziału w walkach powietrznych i nie odpowiadając na ataki samolotów obu walczących stron. Ta ostatnia okoliczność irytowała notabene wojskowych o wiele bardziej, niż otwarta wrogość, przy czym nie trzeba dodawać, że każda z wojujących stron brała NOL-e za nową, tajną broń przeciwnika...

Ponieważ przedstawiciele obu armii podejrzewali się nawzajem o wynalezienie nowych aparatów latających, a jednocześnie nie byli w stanie zrozumieć sposobu ich działania i poruszania się, już wówczas przystąpiono do badania tego zjawiska. Mianowicie w latach 1942-43 Wielka Brytania, USA i Niemcy, jak wyszło później na jaw, organizowały kompleksowe grupy badawcze, w skład których weszli wojskowi specjaliści oraz uczeni i lotnicy o wysokich kwalifikacjach. Dysponowali oni odpowiednią aparaturą i szybkimi, jak na owe czasy, samolotami. Warto dodać, że w składzie eskadr stykających się z niezidentyfikowanymi obiektami powietrznymi - o czym świadczą zapisy w ich dziennikach pokładowych, latali tak znamienici piloci, jak: po stronie alianckiej - Kesada, Young, Doolittle, Shreider, Veitech, Mouchotte, Colsterman, a Novotni, Holland i von Graft - po niemieckiej. Wszyscy wymienieni lotnicy mieli wylatanych od 1.000 do 6.000 godzin na samolotach bojowych.

„Diabelska" sztuczka i piekło nad Schweifurtem

25 marca 1942 r. polski kapitan-pilot Roman Sobiński (lub Sowiński - przyp. tłum.) z eskadry strategicznych bombowców RAF, wziął udział w nocnym rajdzie bombowym na niemieckie miasto Essen. Po wykonaniu zadania załoga zawróciła bombowiec do Anglii i kontynuowała lot w ciemnościach na wysokości 5.000 metrów. Zespół jeszcze nie odetchnął po bombardowaniu i przedzieraniu się przez obronę przeciwlotniczą Niemców, gdy strzelec pokładowy wszczął alarm: *„Za nami nieznany aparat latający!"*

- Nowy model myśliwca? - zapytał pilot, mając na myśli bardzo niebezpieczny samolot „Messerschmitt 110".

- Nie, panie kapitanie - odpowiedział strzelec. *- Wydaje mi się, że to nawet nie samolot. On ma niezwykły kształt i świeci się!* (podczas wojny samoloty w trakcie nocnych lotów zapalały światła pozycyjne tylko nad lotniskami i jedynie na wyraźny rozkaz kontroli lotów, albo na wezwanie do identyfikacji - przyp. R.L.).

Po chwili już cała załoga obserwowała niezwykły obiekt, który świecił pulsującymi, czerwono-żółtymi światłami. Kapitan Sobiński zareagował tak, jak reaguje pilot samologu znajdującego się nad wrogim terytorium. „Sądziłem, że to kolejna diabelska sztuczka Niemców i rozkazałem strzelcowi otworzyć ogień" - stwierdził później.

Ku zdumieniu załogi ostrzelany aparat nie odniósł jednak żadnego szwanku, mimo iż znajdował się w odległości jedynie 150 metrów od samolotu. Nie odpowiedział również strzałami. Zdenerwowany strzelec w tej sytuacji przerwał ogień. Po upływie zaś około 15 minut od pierwszego kontaktu wzrokowego NOL oddalił się od bombowca i zniknął. Odlot ten - jak podkreślono w raporcie - nastąpił z nieprawdopodobną prędkością.

14 marca 1942 r. w tajnej bazie lotniczej „Banack", należącej do 5. Luftwaffensflotte w Norwegii ogłoszono alarm. Na ekranie radaru pojawił się bowiem obcy obiekt latający. Myśliwiec numer jeden w całej bazie z kapitanem Fischerem na pokładzie wystartował natychmiast w powietrze, gdzie udało mu się przechwycić obiekt na wysokości 3.500 metrów. W swoim raporcie niemiecki lotnik meldował: *„Obcy aparat latający wyglądał, jakby był zrobiony z metalu. Miał kształt kadłuba samolotu o długości 100 metrów i średnicy 15 metrów. Widoczne było także coś przypominającego anteny. Mimo że nie miał on widocznych skrzydeł i silników, poruszał się poziomo. Obserwowałem go przez kilkanaście minut lecąc za nim, po czym obiekt błyskawicznie nabrał wysokości i zniknął."* Ponowny przechwyt już się nie udał, a radar stracił NOL-a „z oczu".

26 lutego 1942 r. holenderski krążownik „Tremp" był śledzony przez NOL-a przez trzy godziny. Załoga opisywała potem ów obiekt jako *„gigantyczny dysk, zrobiony najprawdopodobniej z aluminium"*. Srebrzysty NOL nie zaatakował okrętu, ale cały czas podążał za nim, najwyraźniej nic sobie nie robiąc z wycelowanych

w niego dział przeciwlotniczych. Holendrzy nie otwierali ognia obserwując bez przerwy manewry dysku. Po tym „eskortującym" locie NOL oddalił się od okrętu z prędkością oszacowaną na 6.000 km na godzinę.

W końcu 1942 r. niemiecki U-boot ostrzelał z działek *„srebrzysty, podłużny obiekt"*, który bezszelestnie przelatywał w odległości około 300 metrów od niego. NOL „nie zwrócił uwagi" ani na Uboota ani huraganowy ogień artyleryjski.

W październiku 1943 r. alianci bombardowali niemieckie miasto Schweifurt (gdzie znajdowała się jedna z trzech największych w Niemczech fabryk łożysk kulkowych, produkująca w tym czasie wyłącznie łożyska na potrzeby wojska - nie muszę chyba podkreślać ważności tych zakładów dla III Rzeszy - przyp. R.L.). Nalot przeprowadzało 700 ciężkich bombowców należących do USAF, a cały rajd był zabezpieczany przez około 1.300 amerykańskich i brytyjskich samolotów myśliwskich. Alianci osiągnęli założony cel: z zakładów nie pozostał nawet kamień na kamieniu, jednak straty własne okazały się wielkie - 111 zestrzelonych myśliwców i 600 bombowców. Natomiast straty niemieckie wyniosły 300 samolotów, przy zaangażowaniu w obronę przeszło 3.000 maszyn!

Wydawałoby się, że w takim piekle, które znakomity francuski pilot wojenny, Pierre Closterman porównuje do: *„akwarium pełnego oszalałych ryb, straszliwego koszmaru, w którym nikt nie miał czasu martwić się o swe życie"* nic już nie mogło zaskoczyć lotników z obu stron. A jednak...

Brytyjski lotnik - major R. Holmes, który dowodził w tym nalocie eskadrą bombowców, podaje taki oto niewiarygodny fakt: kiedy jego eskadra przelatywała nad fabryką, ni stąd ni zowąd w przestrzeni powietrznej pojawiła się „grupa błyszczących latających dysków", które szybko się zbliżały. Zadziwiające aparaty „podeszły" do amerykańskich bombowców i wówczas okazało się, że huraganowy ogień przeszło 700 lotniczych kaemów nie czyni im najmniejszej szkody, nie mówiąc już o tym, że weszły także na linie ognia niemieckich samolotów. Lotników zdziwiło to, że mimo wściekłego ostrzału z obu stron, dyski spokojnie przeleciały obok formacji atakujących i atakowanych, a następnie oddaliły się od miejsca bitwy.

Piloci nie mieli czasu na zadanie tradycyjnego w takich przypadkach amerykańskiego pytania: *„Kogo to jeszcze tu diabli przynieśli?"*, gdyż musieli bronić się przed niemieckimi myśliwcami. Jednym z samolotów, które wyszły cało z krwawej łaźni, była maszyna mjr. Holmesa. Po jej wylądowaniu w bazie pierwszą rzeczą, jaką zrobił pilot, było sporządzenie dokładnego raportu. Wojskowi specjaliści i naukowcy raportem tym żywo się zainteresowali i opracowali jego skróconą wersję. Oczywiście znów wysunięto hipotezę o nowej sekretnej broni hitlerowców.

Ale i to nie wszystko, gdyż innym razem zdarzyło się, że NOL-e otoczyły na dziesięć minut całą formację niemieckich samolotów! 24 października 1942 r. angielskie dowództwo RAF przekazało w tej sprawie raport wywiadowi wojskowemu (czyli MI6 - przyp. R.L.) z prośbą o podjęcie dochodzenia i wydanie opinii. Odpowiedź przyszła po trzech miesiącach: „Latające dyski nie mają nic wspólnego z Luftwaffe, ani nawet z którymikolwiek siłami powietrznymi jakiegokolwiek kraju na kuli ziemskiej. Są one UFO" (proszę zwrócić uwagę - skrót UFO pojawia się już w roku 1943, a nie w 1948 roku - jak podaje prasa anglo- i niemieckojęzyczna), co oznacza Unidentified Flying Object czyli NOL."

Intruz nad bazą rakietową Sonderbüro 13

12 lutego 1944 r. w tajnej niemieckiej bazie rakietowej w Kummersdorfie, w obecności wielu oficjalnych osobistości i „bonzów" III Rzeszy dokonano wystrzelenia rakiety V-2. Eksperyment ten miał za zadanie zademonstrować zalety tej ponaddźwiękowej broni. Cały eksperyment oczywiście filmowano. Kiedy potem przeglądano taśmę filmową, zdumieni technicy stwierdzili, że ich wspaniała supersoniczna rakieta była śledzona podczas lotu przez... jakiś nieznany świetlisty obiekt, który był w dodatku na tyle bezczelny, że się blisko niej kręcił! Powietrznego „intruza" nie mógł zaobserwować personel bazy, ponieważ poruszał się on z prędkością przewyższającą prędkość rakiety o conajmniej dwa tysiące kilometrów na godzinę!

To, co nastąpiło potem, przypominało małe pandemonium. Hitler i Goering dostali histerii sądząc, że alianci lub Sowieci podesłali latającego szpiega nad ich sekretny poligon rakietowy.

Nagromadzenie tego typu raportów na biurkach przywódców wielkich mocarstw, zmusiło odpowiednie organy do wszczęcia oficjalnych dochodzeń, rzecz jasna ŚCIŚLE TAJNYCH. Pod naciskiem USAF amerykańskie tajne służby jako pierwsze podjęły zmagania z Nieznanym już w 1942 r. Doszły one wówczas do przekonania, że NOL-e nie przedstawiają sobą zagrożenia dla USA i sojuszników, a co więcej - nie wykazano jakiegokolwiek ich związku z Niemcami hitlerowskimi.

Brytyjskie RAF postąpiły inaczej. Zorganizowano grupę inżynierów awiacji i lotników, do której dyspozycji została postawiona eskadra samolotów najnowszych typów. Jakaż szkoda więc, że wszystkie dokumenty i raporty sporządzone przez tę grupę, znaną jako UFO-RD (Unidenyfied Flying Objects - Research Division - Wydział Badań NOL-i - przyp. R.L.) są do dziś opatrzone klauzulą: „TAJNE"!...

Także Niemców interesował problem NOL-i. W końcu 1942 r. powołano do życia tzw: „Sonderbüro - 13", którego zadaniem było badanie problemu niezwykłych aparatów latających (w literaturze anglojęzycznej pisze się o tych obiektach jako o tzw. *„foo-fighters"* i pod tą nazwą są one znane polskiemu czytelnikowi, o czym J.Stroganow zdaje się nie wiedzieć czy nie pamiętać - uwaga R.L.). Badania te ukryto pod kryptonimem „Operation Uranus".

Jakie cele stały przed wspomnianą grupą uczonych, o jakie badania chodziło i jakie były ich rezultaty? Fakty na ten temat są do dziś mało znane. Jeżeli jednak wziąć pod uwagę wszystkie wątki, trzeba dojść do wniosku, że konstruktorzy III Rzeszy... rozpracowywali budowę latających maszyn w kształcie dysków. A oto efekty tej pracy, które można ustalić na podstawie fragmentarycznych danych.

MODEL N-1 - „skrzydła i koło". Wypróbowywano go w lutym 1941 r. w okolicach czeskiej Pragi, a konstruktorami tego modelu byli inżynierowie Schriewer i Gabermoll (lub Habermoll). Model ten wydaje się być **pierwszym w świecie aparatem pionowego startu.** Zbudowano go na planie koła o szerokiej powierzchni, obracającego się wokół nieruchomej kabiny, z której można było sterować nachyleniami łopat turbiny, umieszczonych wokół koła. Regulując ich nachylenie uzyskiwało się siłę nośną do ruchu w pionie i poziomie. N-1 był napędzany standardowymi silnikami odrzutowymi. Pilot początkowo siedział w kabinie, jak w konwencjonalnym samolocie i dopiero później jego pozycja zmieniała się na bardziej leżącą.

V-7 modell #1

Mimo swych zalet, MODEL N-1 przyniósł swym konstruktorom same problemy. Przede wszystkim mały dysbalans wywzalał potężną wibrację całej konstrukcji - zwłaszcza przy dużych prędkościach lotów, co wreszcie stało się przyczyną awarii. Prace nad dalszymi wersjami rozwojowymi przerwano.

MODEL N-2 - „pionowy samolot". Chodzi tu o zmodernizowany wariant MODELU N-1. Jego rozmiary powiększono i mógł on już zabrać na pokład dwóch pilotów. Odrzutowy silnik miał zwiększony dopływ paliwa i - co za tym idzie - ciąg. Dla zwiększenia stabilizacji w modelu pojazdu N-2 zamontowano ster samolotowy. Osiągał on prędkość rzędu 1.200 km/h. Start był pionowy. Po osiągnięciu żądanej wysokości zmieniało się ustawienie łopat i aparat poruszał się poziomo.

modell #2

Oba te modele - zauważmy - pozostały zawsze jedynie prototypami. Powodem tego były bariery technologiczne, które należało pokonać dla wdrożenia seryjnej produkcji. Niemniej w tym właśnie momencie dokonuje się niewyjaśniony skok w ewolucji faszystowskich „latających dysków", prace które - jakby się wydawało - zostały odłożone ad acta... Pojawił się bowiem oto trzeci model dysku - o całe niebo doskonalszego od swych poprzedników.

Co tchnęło na powrót życie w umierający *„Projekt Uranus"?* Przede wszystkim sprawiła to gorączkowa działalność *„Sonderbüro-13"* i jego specjalistów wspartych przez najnowocześniejszą aparaturę badawczą. A w grę wchodził tu nie byle kto, bo asy lotnicze Luftwaffe i najlepsi niemieccy uczeni z całej III Rzeszy. **Cały ten plan „Uranus" był więc niczym innym, jak pierwszym naukowym programem badawczym Nieznanych Obiektów Latających, które lotnicy obserwowali nad Europą.**

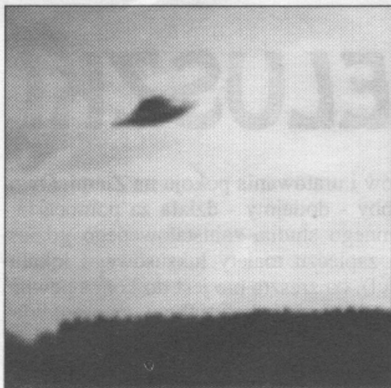
Możemy się tylko domyślać, jakie informacje uzyskała ta grupa w toku swej działalności. Fakt pozostaje faktem: dzięki jej pracy hitlerowcom udało się skonstruować latający dysk, którego osiągi okazały się znacznie efektowniejsze od ówczesnych samolotów, a co więcej - także i niektórych współczesnych konstrukcji lotniczych!

MODEL N-3 - czyli „dysk Bellonzo" (znany mediolański ufolog Alfredo Lissoni podaje tu nazwisko Giuseppe Bellüzzo - a nie Alfonso Bellonzo, jak ujmują to amerykańskie i europejskie źródła - przyp. R.L.) miał dwie wersje: 38 metrów i 68 metrów średnicy.

modell #3 - V-7 vest!

na str. 37

ze str. 27



Dyskoidalny UFO sfilmowany 23 maja 1971 r. około godziny 12.30 nad St. Lorenzen w Austrii. Prezentowane zdjęcie jest zbliżeniem (powiększeniem) obiektu, uchwyconego na tle nieba kamerą AGFA-Click-1-Box. Czas naświetlenia: 1/50 przy przesłonie 16 na filmie Agfa color CN 17.

MODEL N-3 napędzany bezdymnym i bezpłomiennym silnikiem „wybuchowym" konstrukcji austriackiego uczonego - dr Victora Schaubergera. Silnik ten dla swego działania potrzebował jedynie wody i powietrza, generując w zamian ciepło, światło i ruch. Głównym przejawem jego pracy był „ukierunkowany wybuch", który generował diamagnetyzm całego dysku, dzięki czemu MODEL N-3 mógł latać (czy raczej lewitować w polu magnetycznym). Na obwodzie aparatu rozmieszczono 12 silników odrzutowych, które spełniały dwojaką rolę: chłodziły główny silnik lewitacyjny i nadawały całej maszynie ruch postępowy.

Pierwszy, ostatni(?) lot

19 lutego 1945 r. „dysk Belluzzo" wykonał swój pierwszy i ostatni lot eksperymentalny. W ciągu trzech minut lotnicy doświadczalni osiągnęli wysokość 15.000 metrów przy maksymalnej prędkości wynoszącej - bagatela - 2.200 km/h w locie poziomym! (czyli około 2 Ma - przyp. R.L.). Poza tym dysk mógł zawisać w powietrzu jak helikopter i podobnie jak śmigłowiec latać do przodu i do tyłu. Co ciekawe - konstruktorzy kabiny dysku przewidzieli także zmianę kształtu kabiny, stosownie do prędkości lotu całego aparatu.

Aparat w końcu wojny został „wykończony" i choć jego istniejące egzemplarze zostały zniszczone, a produkujące je zakłady we Wrocławiu po zdemontowaniu urządzeń „wywieziono" na Syberię, Sowietom udało się uruchomić ponownie produkcję „dysku Belluzzo". Schriever, Mietche i Schauberger uciekli natomiast z sowieckiej niewoli i przedostali się do USA.

W sierpniu 1958 r. w liście do swego przyjaciela dr Schauberger pisał, że: „*... ten model, który pokazano w lutym 1945 r., był zbudowany w rejonie obozu koncentracyjnego w Mauthausen, przy współudziale inżynierów - specjalistów od wybuchów, którzy byli więźniami tego obozu. Potem odtransportowano ich z powrotem do obozu i tam wykończono. Już po wojnie słyszałem o badaniach rozwojowych dyskoplanów, ale nie stwierdziłem, by trwały jakieś prace nad rozwojem mojego MODELU-N3. Wszystko wskazuje na to, że model bazowy mojego dysku został zniszczony na rozkaz Keitla, jak to robiono pod koniec wojny ze wszystkimi tajnymi broniami III Rzeszy...*".

Amerykańscy wojskowi zaproponowali dr Schaubergerowi 3 miliony dolarów za zdradzenie sekretu MODELU N-3 (z czasem w literaturze ufologicznej określanego jako V-7 - przyp. tłum.), a zwłaszcza jego „wybuchowego" silnika. Na próżno, bowiem dr Schauberger oświadczył, że do czasu podpisania międzynarodowego porozumienia o powszechnym rozbrojeniu sekret ten pozostanie jego tajemnicą. Taka właśnie była jego finalna odpowiedź na amerykańskie propozycje.

Powstaje w tym miejscu pytanie o to, że jeśli powstanie MODELU N-3 można wytłumaczyć pracą „Sonderbüro-13", to co stało się z dwoma pierwszymi? I co było inspiracją do ich stworzenia? Inspiracją tą były mity aryjskie i korzenie hitlerowskiego faszyzmu. (W tym miejscu opuszczamy wywód J.Stroganowa. Można go znaleźć w innych źródłach, jak np. prace L.Pauvelsa i G.Bergiera, czy U.Eco oraz R.Charroux - przyp. tłum.). Korzenie tych pomysłów można znaleźć także w *„Vaimanika Shastra"*, *„Mahabharata"*, *„Ramayana"* czy innych świętych księgach Indii i Ariów...

Pod koniec II wojny światowej niemiecka propaganda często i gęsto trąbiła o „nowej, cudownej broni odwetowej", która miała zmienić losy wojny i przechylić jej szalę na korzyść hitlerowskich Niemiec. Chodziło o rakiety dalekiego zasięgu - V-2 (V-2 miały swe mutacje: V-2/A-4 czyli znane popularnie rakiety V-2, V-2/A-9/10 „Ursel" - czyli transkontynentalna rakieta balistyczna - prawdziwy ICBM znany jako V-5. V-4 była wersją załogową „latającej bomby" V-1/A-2 albo Fi-103, znanej w wersji japońskiej jako „Oka", V-6 natomiast to zbudowany na bazie V-4 myśliwiec rakietowy Fi-103/Bahl-„Natter", tak więc logicznym jest nadanie „dyskowi Belluzzo" miana V-7 - przyp. R.L.). Rakiety te nadawały się idealnie do ataku na Londyn, i w tym też celu zostały użyte, co spowodowało panikę w RAF. V-2 stały się także protoplastami wszystkich ICBM, samolotów rakietowych czy rakiet kosmicznych, które wyniosły już na orbity okołoziemskie i na Księżyc około 500 przedstawicieli ludzkiego gatunku. Ciekawe, jak daleko zaszłaby technika rakietowa Niemiec, gdyby broń V dokonała decydującego zwrotu w II wojnie światowej, do czego na szczęście nie doszło... Tak czy owak jednak, nadal nie wiadomo, co spowodowało ten jakościowy skok niemieckiej myśli technicznej?

Hitlerowcy rozumowali w sposób następujący: *„Nowe rakiety, dolatujące do stratosfery, mogłyby trafiać w te, które latają już we Wszechświecie - owe >>góry wiecznego lodu<<, które my odbieramy jako gwiazdy. Następstwa tego są trudno przewidywalne..."* (Hitler i jego bonzowie wierzyli w różne pseudonaukowe teorie, jak np. *„teorię pustej Ziemi"*, która zakładała, że mieszkamy na w e w n ę t r z n e j powierzchni skorupy ziemskiej. Wiara ta była tak silna, że artylerzyści odpalający rakiety V-1 brali poprawki na ów pseudofakt i ich pociski chybiały... - przyp. R.L.). Byli oni tak pewni swego, że p o l e c i l i kontynuowanie badań w tym kierunku. Główne rozporządzenie podpisał sam Adolf Hitler!...

Dlaczego Hitler, który był tak przekonany do swych racji, nakazując prace nad rakietami, później jakby je „wyhamował"? Co rozumiał pod pojęciem *„gór wiecznych lodów"* pływających we Wszechświecie? Odpowiedź znajduje się w diagramie sporządzonym przez hitlerowskich naukowców, a obrazującym różnice poziomów posługiwania się napędami odrzutowymi w lotnictwie, rakietach balistycznych i... latających dyskach. Diagram sam w sobie jest nieefektowny poza jednym punktem, gdzie krzywa wykorzystywania niemieckich latających dysków spotyka się z... No właśnie, z czym lub kim? Wygląda na to, że przy próbach z dyskami miało miejsce s p o t k a n i e z a n a l o g i c z n y m i a p a r a t a m i l a t a j ą c y m i, które jednak przedstawiały sobą nieporównywalnie wyższy poziom techniczny niż niemieckie - i - co nie jest bez znaczenia - p r z y b y w a ł y z g ł ę b o k i e g o K o s m o s u. Jak doszło do spotkania i czym się ono zakończyło - tego nie wiemy. Wygląda wszakże na to, że bojaźń przed zestrzeleniem któregoś z nieziemskich dysków w czasie startów rakiet (według niektórych autorów, niemieckie ośrodki badawcze broni V były „obserwowane" przez Obcych jeszcze przed 1939 r.! - przyp. tłum.) i tym samym spowodowanie odwetowych kroków ze strony Obcych ostudziła nieco entuzjazm Hitlera wobec rozwoju broni rakietowych.

W dalszym ciągu nie wiadomo nic na temat tego, co stało się ze wspomnianymi pracami oraz ludźmi, którzy się nimi zajmowali. Tak jak nieznana jest historia i dalsze losy niemieckiej broni atomowej czasów II wojny światowej. (Wiele wskazuje na to, że główne prace nad hitlerowską bombą A i środkiem przenoszenia w postaci V-7, który przy swych osiągach spełniał idealną rolę strategicznego bombowca, prowadzone były w Polsce w kompleksie „Der Riese" w Górach Sowich, na poligonach SS we Władysławowie, Łebie i w Karkonoszach oraz w podziemnych fabrykach budowanych w Spale-Konewce i Grzechyni - przyp. R.L.). Być może dalsze badania rzucą nowe światło na wszystkie te sprawy.

Z ostatniej chwili: W momencie, kiedy numer ten znajdował się w końcowej fazie produkcji, w warszawskim Klubie *„Scena"* odbyła się projekcja filmu dokumentalnego *„TRZECIA RZESZA"*, połączona ze spotkaniem z jego reżyserem, GERDEM BURDE, który tropi kamerą różne tajemnice historii cywilizacji. *„Trzecia Rzesza"* poświęcona jest tej samej problematyce, co publikacja Stroganowa, przy czym jej twórcy idą w swoich wnioskach jeszcze dalej, gdyż przedstawiają argumenty na rzecz tezy, że zainteresowanie Niemców pojazdami kosmicznymi sięga lat... dwudziestych, a badania nad nimi miały być jeszcze bardziej zaawansowane, niż wynikałoby to z tekstu rosyjskiego autora. W odniesieniu do włoskiego konstruktora dysku, mającego spełniać rolę tajnej broni w dokumencie tym operuje się nazwiskiem *Bellüzzo*, a nie Bellonzo, nie podając jednak źródła tej informacji ani sposobu jej weryfikacji. Do sprawy bardzo ciekawego, acz kontrowersyjnego filmu Gerda Burde wkrótce w „NŚ" powrócimy.

Not so far ago we had a projection of the Gerd Burde movie titled "The III-rd Reich." Have you seen it? If so, could you send a videocassette with it?

From V-1 to V-7